



**MARTA WASZAK**

redaktor wydania

Radość jest tym, czego w ten wakacyjny czas nie powinno zabraknąć nikomu. Taką radością mogą nas natchnąć kenijscy alumnicy, którzy przyjechali na studia do Polski i dziwią się, dlaczego podczas Mszy św. jest tak smutno, podczas gdy w Afryce wszyscy śpiewają, klaszczą i tańczą razem z księdzem. Radością możemy się zarazić od Agnieszki, która z niecierpliwością oczekuje swojego wyjazdu na misje do Peru. Radością chcą się z nami również podzielić mieszkańcy Sobieszewa, gdzie nastąpi koronacja figury Matki Bożej Płaczącej. Zabierzmy trochę tej radości dla siebie. ■

## ZA TYDZIEŃ

- DARZ BÓR! – o kulturze łowickiej i nie tylko
- ZMIANY I NOMINACJE – część I

W Pucku powstaje hospicjum stacjonarne

## Z potrzeby serca

– To bardzo dobra inicjatywa, która niesie pomoc innemu człowiekowi, ale i jednoczy ludzi, którzy są tutaj i którzy robią coś dobrego. Uważam, że to zawsze jest bardzo cenne – powiedziała Maria Kaczyńska.

Żona prezydenta przybyła na uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę hospicjum stacjonarnego w Pucku. 28 lipca na działce przy ul. Cechowej, gdzie stanie nowe hospicjum, oprócz Pani Prezydentowej w uroczystości uczestniczyli mieszkańcy Pucka, duchowni wraz z Arcybiskupem gdańskim i politycy związani z regionem pomorskim. – Nasze hospicjum powstało z potrzeby serca, zupełnie spontanicznie, kiedy dostrzegliśmy w naszym powiecie potrzebę opieki nad osobami, które zmagają się z ciężką, często nieuleczalną chorobą – powiedział ks. Jan Kaczkowski, twórca puckiego Hospicjum Domowego im. św. Ojca Pio. Zo-



MARTA WASZAK

stało ono założone 6 grudnia 2004 roku. Była to rzecz niezbędna ze względu na braki w dziedzinie opieki paliatywnej na terenie powiatu puckiego. Dotąd objęto w nim opieką blisko 200 osób. Są jednak chorzy, którymi nie można opiekować się w domach. To właśnie z myślą o nich narodził się pomysł zbudowania hospicjum stacjonarnego. – Zawsze tak bywa, że powstanie hospicjum domowego stwarza po-

**Wspólna fotografia z gośćmi**

trebę powstania hospicjum stacjonarnego. Zatem i u nas taki pomysł powstał nie dalej jak rok temu. Jesteśmy dumni z tego, co udało nam się osiągnąć – dodał ks. Kaczkowski. Po wmurowaniu aktu erekcyjnego zebrani udali się do kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła, by podczas Mszy św. pomodlić się w intencji byłych i obecnych pacjentów puckiego hospicjum i ich rodzin.

**MARTA WASZAK**

## POLSKA MSZA W ATENACH



DOMINIK WŁOCH

Pomimo upału Dominik szybkim tempem przemierzał drogę z Tessalonik do Aten (średnio 40 km dziennie). W piątek (20 lipca) zorientował się, że do stolicy Grecji brakuje mu zaledwie 130 km. Postanowił zdążyć na Mszę św., która miała być w Atenach o godz. 20.00. I udało się! Spotkali Polaków i zdążyli na prawie całą Eucharystię. Po trzech tygodniach z wielką radością Dominik przyjął Komunię św. Nocleg z bratem też mieli dzięki polskiemu księdzu. Dominik cieszy się, że opuści Grecję. – Mieszkańcy Hellady nie byli dla nas zbyt otwarci – powiedział. I masa śmieci po drodze. W najbliższym czasie Dominik planuje udać się do Efezu. Co najważniejsze, nie kłócą się z bratem Karolem, bo bardzo dużo razem się modlą.

**Droga do Aten była wyczerpująca**

**SCZ**



## Chórzyści w Bambergu



MACIEJ HOGA

### Spotkanie z arcybiskupem Bambergu

**GDAŃSK OSOWA.** W lipcu członkowie chóru im. ks. prof. Józefa Orszulika przy parafii Chrystusa Zbawiciela śpiewali w ojczyźnie Benedykta XVI. Do Bambergu pojechali na zaproszenie niemieckiej parafii pw. św. Henryka z okazji 1000-lecia tamtejszej archidiecezji. – Śpiewaliśmy nie tylko w oficjalnym programie uroczystości, ale także dla ludzi cho-

rych, w czasie Mszy św. przed procesją jubileuszową, a nasz koncert muzyki polskiej, jako ostatni punkt uroczystości, zakończył się trzykrotnym bisowaniem – mówi Konrad Hoga, prezes katolickiego stowarzyszenia śpiewaczego i muzycznego im. ks. Orszulika. Program zawierał utwory Moniuszki, Chopina, Gomułki i Nowowiejskiego.

## HELP dla zdrowia



ARCHIWUM ORGANIZATORÓW

### Badanie zawartości CO we krwi

**PÓLWYSEP HELSKI.** Przez kilka dni na Półwyspie Helskim turyści przebywający nad morzem mogli bezpłatnie zmierzyć sobie poziom tlenu we krwi. Badanie przeprowadzono tzw. smokolizerem, urządzeniem, które wskazuje na poziom tlenu za pomocą analizy wydychanego z płuc powietrza. – Celem naszej akcji było propagowanie walki z nałogiem tytoniowym – powiedziała Anna Gwolińska, prezeska HELP Summer Tour. Kampanię „HELP – dla życia bez tytoniu” zainicjował trzy lata temu Marek Kyprianou, Cypryjczyk, komisarz UE ds. Zdrowia i Ochrony Konsumentów.

## S. Immakulata nie żyje

**BORNE-SULINOWO.** W nocy 24 lipca w wieku 85 lat zmarła s. Maria Immakulata od Ducha Świętego, karmelitanka boska. Zanim wyjechała do Bor-

nego, przez szereg lat pracowała w Karmelu w Gdyni Orłowie. S. Janina była znaną autorką licznych książek o św. Edycie Stein.

## Sierpniowe koncerty w katedrze

**GDAŃSK OLIVA.** W ramach 50. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej w Oliwie możemy usłyszeć następujących wykonawców:

7 SIERPNIĄ, wtorek – Christopher Herrick z Anglii. Podczas The 1998 Lincoln Center Festival artysta wykonał wszystkie utwory organowe J.S. Bacha – czternaście koncertów w ciągu czterech następujących dni. Projekt zaowocował nagraniem wszystkich dzieł Bacha dla najlepszej brytyjskiej firmy fonograficznej Hyperion Records. W Oliwie wykona m.in.: *Academic Festival Overture* Johanna Brahmsa, Menuet Luigi Boccheriniego czy *Serenadę* Dereka Bourgeois.

10 SIERPNIĄ, piątek, będzie dniem występu Hansa Leitnera z Niemiec. W latach 1982–1989 artysta był zastępcą organisty w monachijskim kościele Mariackim. W 1990 r. przyjął święcenia kapłańskie. Od 2003 r. organista w katedrze monachijskiej, gdzie jest zarazem wikariuszem. Wykona m.in.: *Preludium i Fugę g-moll*, opracowanie chorałowe „Vater unser im Himmelreich” Dietricha Buxtehudego, *Sonatę a-moll* Ludwiga Thuille’a.

14 SIERPNIĄ, wtorek, wystąpi Olivier Latty z Francji. W 1985 r.

został organistą tytularnym w katedrze Notre Dame w Paryżu. Od 1995 r. profesor w Narodowym Konserwatorium w Paryżu. Wykona m.in. III Symfonię Louisa Vierne’a oraz *Preludium* Sergiusza Rachmaninowa.

17 SIERPNIĄ, piątek, zagra Peter Planyavsky z Austrii. W latach 1983–1990 organista katedry św. Stefana w Wiedniu. Wykona m.in.: *Wer nur den lieben Gott J. S. Bacha* czy *Tranz-Toccatę* Antona Heillera.

21 SIERPNIĄ, wtorek, zagra Claes Holmgren ze Szwecji. Od 1990 r. organista katedralny i kapelmistrz w katedrze św. Marii w Visy (Gotlandia). Szwedzki organista wykona m.in.: *Toccatę* Celebrativa Ingmara Milvedena oraz *Sonatę organową g-moll* Oskara Lindberga.

24 SIERPNIĄ, piątek, odbędzie się koncert finałowy. Wystąpią: Franz Hauk z Niemiec (organ), Alfredo Ibarra, Meksyk (dyrygent) wraz z Orkiestrą Symfoniczną Polskiej Filharmonii Bałtyckiej. Wykonana zostanie I Symfonia d-moll na organy i orkiestrę Alexandra Guilmanta, Hymn na organy i orkiestrę Josepha Jongena i Symfonia g-moll na organy i orkiestrę Charleśsa-Marie Widora.

## Wanoga do Wilna

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Wanogę – a więc z kaszubska wycieczkę – do Wilna zorganizowali członkowie ZKP głównie z gmin Żukowo, Kolbudy i Przywidz. Zrzeszeńcy modlili się u stóp Ostrobramskiej Pani, m.in. za zmarłego stołmow-

ca Jana Waśniewskiego. – Jednak szczególnie mocno zabiły wszystkim serca, kiedy pod koniec Mszy, odprawionej w pięciu językach, w Ostrej Bramie zaśpiewano po kaszubsku „Kaszëbską Królewą” – powiedział Stanisław Filiński z O/ZKP Kolbudy.

### Zrzeszeńcy przy pomniku Mickiewicza w Wilnie



STANISŁAW FILIŃSKI



Koronacja Maryi Płaczącej

# Dzień radości na sobieszewskiej wyspie

– W ostatnim tygodniu czerwca zakończyliśmy większość przygotowań, związanych z koronacją figury. Ona sama przeszła gruntowną renowację, która nie tylko przywróciła jej dawny blask, ale także zabezpieczyła na przyszłość – mówi ks. Mariusz Czachor, kustosz sobieszewskiego sanktuarium.



Figura Matki Bożej Płaczącej wiąże się ze zjawieniem Maryi we francuskiej miejscowości La Salette w Alpach. To właśnie tam 19 września 1846 r. dwoje dzieci Melania i Maksymin pasło krowy. Kiedy dzwon z pobliskiego kościoła wybił w południe wezwanie do modlitwy „Anioł Pański”, dzieci pognały zwierzęta w stronę wodopoju. Tam zasnęły. Pierwsza obudziła się Melania, wołając: „Maksyminie, chodź szybko zobaczyć, gdzie są nasze krowy!”. W pewnym momencie dzieci ujrzały ognistą kulę, a po pewnym czasie siedzącą w środku płaczącą kobietę...

## Początki na wyspie

W 1946 r. administrator apostołski w Gdańsku, ks. Andrzej Wronka, powierzył księżom misjonarzom saletynom parafię w Sobieszewie, erygowaną rok później. Pierwszym proboszczem został ks. Stanisław Krzyworączka MS, który przywrócił zrujnowany kościół do stanu używalności. Mieszkańcy wyspy do dzisiaj wspominają tamte czasy. Pierwsze Msze święte odbywały się w prywatnym domu Stefana Andrzejczaka. Poewangelicki kościół, wybudowany w stylu

holenderskim w XVI w., od 1 stycznia 1947 r. zaczął nosić wezwanie Matki Bożej Saletyńskiej. – Jej kult rozpoczął ówczesny prowincjał, ks. Michał Kolbuch MS, i to od początku istnienia parafii – mówi obecny proboszcz, ks. Mariusz. – Zresztą ludzie znękani wojną, i z różnych stron Polski, od początku modlili się do Boga przez Jej wstawiennictwo. W 1961 r., z inicjatywy ks. Wincentego Bugiela MS, sprowadzono do parafii najstarszą – bo z 1926 r. – figurę Maryi Płaczącej z Dębowca, domu macierzystego zgromadzenia. Figura ta od początku cieszyła się i tam i tu wielkim kultem – mówi ks. Czachor. – 22 lutego 1986 r. parafię nawiedziło wydarzenie, nie wspomnienie którego wielu parafianom ciekną łzy. O godz. 17.05 w kościele wybuchł pożar, który szybko zajął ściany z tzw. muru pruskiego. Pamiętam, jak ludzie wyносили, co się tylko dało. Przede wszystkim Najświętszy Sakrament, no i Matkę Bożą. – Ludzie stali i płakali, bo nic się nie dało zrobić – mówi pani Marianna, parafianka.

U góry: **Figura Matki Bożej Płaczącej**

Z prawej: **Korona z gałązek złotych róż**

Poniżej: **Sanktuarium na Wyspie Sobieszewskiej**

## Sanktuarium

Wielkimi propagatorami kultu Sobieszewskiej Pani byli księża Władysław Wichniarz MS i Władysław Pasiut MS. Zorganizowali oni akcję zbierania podpisów z prośbą o koronację figury. Na jednym z takich wpisów czytamy proste słowa młodych ludzi: „Matko Boża, Kochamy Cię. Dziękujemy Ci za wszystko! Marcin, Paweł, Małgosia”. 19 października 1995 r. abp T. Godowski poświęcił kaplicę Maryi Płaczącej w nowo odbudowanym kościele. 28 września 2003 r., podniósł kościół do rangi sanktuarium Matki Boskiej Saletyńskiej w archidiecezji gdańskiej. Wiele spotkań przybywających tu przy różnej okazji ludzi z Maryją kończy się w konfesjonale – zaświadcza duszpasterze. Korona jest dziełem Waldemara Burkiewicza, jubilera z Rzeszowa. Ma ona kształt wieńca uplecionego z gałązek róż. Złote listki na łodygach są gładziejście emaliowane. Kwiaty róży wykonano z białego bursztynu.

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

## PRZEBIEG UROCZYŚĆ 5 SIERPNIA

7.45 – Godzinki do NMP

8.15 – Msza św. wotywna

10.15 – Różaniec – tajemnice chwalebne

10.45 – Powitanie pielgrzymów

11.00 – Przygotowanie liturgii.

Procesyjne przeniesienie łaskami słynącej figury z sanktuarium na ołtarz polowy

11.30 – Msza św. z obrzędem koronacji łaskami słynącej figury Matki Bożej Saletyńskiej Pojednawczynie Grzeszników

19.00 – Msza św. dziękczynna za dar koronacji

20.00 – Występ zespołu „Przecinek”



## TU CZEKA MATKA

Do sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej można dojechać spod dworca PKP w Gdańsku autobusami nr 112 i 186. Samochodem skręcamy do Sobieszewa z trasy nr 7 (Gdańsk–Warszawa) w Przejazdowie. Prośby i podziękowania można wysłać na adres: Parafia MB Saletyńskiej, ul. Piesza 1, 80-680 Sobieszewo lub mailem: psobiesz@diecezja.gda.pl. Odczytywane są one w każdą środę podczas nowenny. Msze św. w okresie letnim: 7.00 i 19.00; w niedziele: 8.15, 10.15, 11.30 i 19.00.



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

**Z Lucjanem Myrtą,**  
znawcą bursztynu  
i człowiekiem,  
który dla promocji  
bursztynu zrobił wiele  
– jeśli nie wszystko  
– rozmawia Andrzej  
Urbański.

tekst i zdjęcia  
**ANDRZEJ URBAŃSKI**

**L**ucjan Myrta całe życie poświęcił bursztynowi. Wciąż tworzy dzieła sztuki, o których wielu mówi: unikatowe. Kilkadziesiąt lat przeznaczył na dzieło swojego życia – stworzenie bursztynowego Skarbcza. Poświęcił go Najwyższemu. Dlaczego to światowej wartości dzieło nie może znajdować się w Gdańsku i promować gród nad Motławą, który chce stać się bursztynową stolicą Polski? Dlaczego Lucjan Myrta przeniósł Skarbiec najpierw do Malborka, a teraz do Krakowa na Wawel?

**ANDRZEJ URBAŃSKI:** *Po Gdańsku, Malborku czas na Wawel. Czy Kraków jest dla Pana jakimś szczególnym miejscem, do którego trafił Pan ze Skarbcem?*

**LUCJAN MYRTA:** – Mam nadzieję, że dla każdego Polaka jest to miejsce szczególne. Bardzo się ucieszyłem i dziękuję za to także Bogu, że taka możliwość powstała. Jak o większości rzeczy w życiu, i o tym zdecydowały los i przypadek.

**I Opatrzność?**

– Można tak powiedzieć. Zostałem zaproszony do Wieliczki przez dyrektora Zamku Królewskiego. W słynnej kopalni soli prezentują tam kolekcję solniczek. Dowiedzieli się o tym, że i ja posiadam takie eksponaty. Pojechałem do Wie-

liczki, żeby pokazać solniczkę, którą wykonałem na wzór słynnego dzieła Celliniego. Gdy ją zobaczyli, zaproponowali mi wystawę na Wawelu. Tak się zaczęła przygoda z prezentacją moich dzieł. To, co mnie ucieszyło, to od początku dobra wola przy organizowaniu pokazu bursztynowych dzieł.

*Czyli nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło ...*

– Gdybym wówczas w Gdańsku nie uległ świętemu oburzeniu na zachowanie władz muzeum i nie zabrał całego zbioru, nie byłoby wystawy na Wawelu.

*Przyznam się, że jako gdańszczanin jestem zaskoczony, iż takie dzieło, jakim jest Skarbiec, nie znajduje się w Muzeum Bursztynu w grodzie nad Motławą. A tyle mówi się – nawet w różnych prezentacjach światowych – o silnych związkach Gdańska z bursztynem...*

– Trzeba przede wszystkim pamiętać, że wystawa na Wawelu jest okresowa. Wawel bursztynem się nie zajmuje. Po drugie wychodzę z założenia, że mimo wszystko jest miejsce na taką prezentację także w Trójmieście. Dużo osób odpowiedzialnych za sprawy wystawienne wykazuje w tej kwestii zaangażowanie i serce. Wymienie choćby marszałka Pomorza Jana Kozłowskiego, który objął swoim patronatem wystawę w Malborku. Zaproponował mi także Zieloną Bramę jako miejsce, w którym mógłby znaleźć się Skarbiec. Oczywiście przy wsparciu prezydenta Lecha Wałęsy. To wszystko jest możliwe. Niczego nie robię po kryjomu, za czyimiś plecami. Wysoko cenię sobie lojalność. Na temat stałej ekspozycji rozmawiałem

Dlaczego Skarbiec Myrty oglądamy na Wawelu

# Święte obu



także z prezydentami Sopotu. Oni proponują Dom Zdrojowy.

**A dlaczego wyprowadził Pan swoje dzieła z Muzeum Bursztynu w Gdańsku?**

– Czasami jest tak, że jak się coś posiada, to przestaje się to cenić. Wydaje mi się, że tak właśnie było w tym przypadku. Oni mieli cały zbiór, kolekcję, i przestali to cenić. Nie zauważali, że potrzebna jest przestrzeń, miejsce, a nie magazyny. Podczas otwarcia muzeum, którego w pewnym sensie byłem inicjatorem, prawie sto moich eksponatów znalazło swoje miejsce w magazynach. Podczas otwarcia nie było miejsca dla Skarbcza. Nie chcę do tego wracać, przypominać o składanych obietnicach. Dobrze się stało, jak się stało, bo

**Zamiast bronić idei bursztynu, muszę wdawać się w jakieś niepotrzebne spory – ubolewa Lucjan Myrta**

nastąpiłaby dewaluacja tych dzieł. A wciąż przypominam sobie słowa pana prezydenta Adamowicza, który przed prezentacją Skarbcza powiedział o tym dziele, że jest to Mona Lisa w sztuce użytkowej.

**I miejsce na Monę Lisę znalazło się tylko w piwnicy?**

– Dobrze, że tak się stało. W tym wypadku nie wykazano zrozumienia całej sprawy.

**A może Pańskie warunki były nie do spełnienia?**

– Moje warunki były proste. Muzeum Historyczne Miasta Gdańska sprzedało kilka albumów. Nie było żadnych promocji. Były tylko deklaracje o zakupie. Zdecydowano się na zakup



, a nie w Gdańsku?

# urzenie



w tym czasie dojść do zjazdu Światowej Rady Bursztynu, dla dobra bursztynu i Gdańska. Ale mnie uważają za niegodnego.

### *Ale kto Pana wykluczył z tej Rady?*

– Władze miasta? Pan prezydent mówi, że to nie on. Jeden zrzuca na drugiego. Dla mnie to jest oburzające. Tym bardziej że na dwa dni przed ukonstytuowaniem się Światowej Rady Bursztynu prezydent był u mnie w domu i nazywał to dzieło „Moną Lisą”. Teraz zamiast bronić idei bursztynu, muszę wdawać się w jakieś niepotrzebne spory. Nic z tego nie rozumiem.

### *Wakacje to dobry moment na przyjazd do Krakowa. Zapraszamy na Wawel i odwiedzenie bursztynowych skarbów.*

– To moje rodzinne strony. Na Wawelu jest specyficzny klimat. Tutaj można się zastanowić nad wieloma rzeczami. Nad pokoleniami, które przeminęły. Nad dążeniem człowieka do życia, do trwania. Mam nadzieję, że Skarbiec będzie takim magnesem, a także miejscem refleksji nad przemijaniem i czasem odpowiedzi na ważne pytania.

### *Ludzie zajmujący się biznesem wstydzą się głośno mówić o Bogu, przyznawać się do tego, że wierzą. Czy Pan z tego powodu nie ma problemów?*

– Nie wiem, co jest w sercach innych. Przyznam się, że nie potrafię nie być wdzięczny. Przed wszystkim Bogu, rodzicom i innym ludziom. Za to wszystko, czym mnie Bóg obdarzył. Zdaję sobie sprawę, że wdzięczność i pokora to brat z siostrą. Jeśli nie ma się powodu do dziękowania, nie można mówić o pokorze.

## WYSTAWA NA WAWELU

„Dzieła zadziwiające skalą, różnorodnością formy i funkcji, a przede wszystkim perfekcyjnym stosowaniem całej gamy skomplikowanych technik pracy, wywodzących się z tradycji niedoścignionych dotąd warsztatów gdańskich bursztynników z XVII wieku, są dziś specjalnością jednej tylko pracowni. Jest to pracownia Lucjana Myrty w Sopocie”. – Te słowa Wiesława Gierłowskiego z albumu, wydanego w 2004 r., ukazującego dokonania artysty, doskonale wprowadzają we wspólne przedsięwzięcie Lucjana Myrty i Zamku Królewskiego na Wawelu. Na wystawie w Centrum Wystawowo-Konferencyjnym po raz pierwszy zaprezentowano niepowtarzalny i unikatowy bursztynowy Skarbiec, obiekt przewyższający skalą wszystkie znane dotąd przedmioty sztuki dekoracyjnej, które wykonano z bursztynu. Nad tą 700-kilogramową szkatułą o pięknych wnętrzach, przypominających sale pałacowe, artysta pracował ostatnie 12 lat. Dekoracja skarbcza przekazuje wyznawane przez artystę idee i nadrzędne wartości, którym sprostać można jedynie z Bożą pomocą. W ekspozycji znajdują się także prace artysty, takie jak: szkatuły, zegary, lampy, świeczniki, wazony, rzeźby, obrazy i ozdoby stołu. Zobaczyć również można unikatowe okazy naturalnego bursztynu nieprzetworzonego, w tym największy ze znanych zbiór 53 wielkich brył, ważących od 1000 do 5950 gramów. W gablotach umieszczono bursztyny z inkluzjami, czyli wrostkami roślin oraz zwierząt (ok. 15 000), m.in. jest tu inkluzja jaszczurki z kłosem, niezwykle rzadki i cenny obiekt kolekcjonerski, jeden z dwóch na świecie. Przyciąga uwagę wielobarwna kolekcja wyszukanych odmian bursztynu (licząca 3000 eksponatów), ponadto zbiór tzw. sopli naturalnych (ok. 2000) oraz eksponatów archeologicznych (ok. 170). Osobne zespoły stanowią kamienie szlachetne z terenu Polski, eksponowane na korzeniach drzew znalezionych na plaży, 1600 odlewów gipsowych pieczęci rzymskich, jak również zabytkowe wyroby z kości słoniowej.

Wystawa pod patronatem prof. Władysława Bartoszewskiego potrwa do 16 września.

dział z Niemiec. Poza tym proszę sobie wyobrazić, że bursztyn jest moim synem, a ja dałem go do internatu. Gdybym zobaczył, że jest źle traktowany, to pierwsze, co bym zrobił, to bym go zabrał, i tak zrobiłem. Zawsze starałem się rozmawiać z wszystkimi szczerze. Swoje uwagi i żale przekazałem prezydentowi. Łącznie z tym, że uznało mnie za niegodnego przynależności do Światowej Rady Bursztynu. Nic z tego nie rozumiem. I ludzie z całego świata, z którymi rozmawiam, także nie rozumieją, o co chodzi.

### *Dlaczego tak się dzieje?*

– Nie wiem. Chciałbym to zrozumieć. Czyżby w grę wchodziła jakaś polityka? Jak mam współpracować ze środowiskiem bursztynników? Mam wystawę na Wawelu. Mogłoby

Ktoś powie, że na starość mamy więcej powodów do dziękowania niż do proszenia. Inaczej postępowaliśmy, gdy byliśmy młodszy. Gdy rozmawiamy w kontekście pracy, również takie podejście jest ważne. Nie chodzi jednak o to, by stosunek do pracy był fanatyczny. Przesłanie zawarte w Skarbcu nie jest tylko religijne. Chodziło mi o przedstawienie wartości ponadczasowych. To,



**Centralny motyw Skarbcza: Chrystus z Kazania na Górze, otoczony różnymi scenami z życia i działalności**

co mamy, wyryte jest przecież w sercach, dotyczy sumień, tego, co nam dał Bóg. Niezależnie od tego, jak jest pojmowany. W ciągu mojego życia mam okazję rozmawiać z przeróżnymi ludźmi. Mam kontakty z islamem, z Arabami. Konkuruje z nimi o bursztyn, a jednak potrafię z nimi rozmawiać o tych wartościach, które dla mnie są najważniejsze.

Każdy może zostać wolontariuszem

# Od czuwania do Peru

Agnieszka Jaroszewicz. 22 lata. Gdańszczanka, studentka (po trzecim roku) Międzywydziałowego Indywidualnego Studium Humanistycznego na UMK w Toruniu – wzorem swojej koleżanki Mariki Kreft – wyjeżdża w tym roku jako wolontariuszka do Peru.

Przypomnijmy, że Marika, asystent w Zakładzie Wczesnej Edukacji na Uniwersytecie Gdańskim, pracowała w zeszłym roku przez trzy miesiące w Zambii. Jej uczniem był m.in. Dominik Włoch, który obecnie idzie na piechotę do Jerozolimy. Agnieszka w Peru będzie pracowała przez rok w ramach Salezjańskiego Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco.

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ:** *Skąd pomyśl na wyjazd do Peru?*

AGNIESZKA JAROSZEWICZ: – Moje powołanie misyjne to dosyć długa historia. Zaczęło się kiedyś podczas jednego czuwania na Zesłanie Ducha Świętego w Gdańsku. Tematem tego czuwania były właśnie misje. Misjonarz z Konga opowiadał o swojej pracy i o swojej parafii. Powiedział też takie zdanie, że jego parafianie często pytają: czy tam, skąd ty jesteś, czy tam się o nas mówi, czy tam się o nas pamięta? No i wtedy mnie ruszyło. Pomyślałam, że tak naprawdę jest jeden Kościół, a my nic o nich nie wiemy. W 2004 r. byłam na rekolekcjach oazowych i spotkałam dziewczynę, Gosię z Warszawy, która mi opowiedziała, że jedzie na misje do Kenii na rok. Zapytałam, jak to możliwe. Powiedziała o wolontariacie. Po rekolekcjach wróciłam na studia do Torunia, gdzie spotkałam Danusię Prot, która właśnie wróciła z Peru; w Toruniu studiuję etnologię i teo-



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

logię. Zaproponowała mi założenie koła misyjnego.

*Zanim powstał pomyśl na Peru, pojechałaś na Ukrainę.*

– Tak, po dwóch latach mojej pracy w kole misyjnym pojechałam na wyjazd krótkoterminowy, miesięczny, na Ukrainę w okolicach Chmielnickiego. To był taki pierwszy

**Agnieszka do Peru zabierze różance i inne podarunki od „Gościa Niedzielnego”**

sprawdzian. Pracowałam z dziećmi z polskich wiosek, głównie w Oleszkowcach, przynależnych do parafii w Gwardyjsku. Zobaczyłam, że jak się wyjeżdża, to widzi się siebie od zupełnie innej strony. Myślałam np., że dużą przeszkodą będzie język. Niektórzy mówili, że na Ukrainie język polski wystarczy, okazało się to nieprawdą. Jednak tam naprawdę

działa coś, co nazywamy językiem miłości.

**To zdradz tajemnicę z Peru. Propozycja czy świadomy wybór?**

– Po części jest to moje dziecięce marzenie, bo zawsze chciałam pojechać do Ameryki Południowej. Może bardziej myślałam o Meksyku. Trochę też dlatego, że znam hiszpański i bardziej go lubię niż angielski.

**Gdzie dokładnie jedziesz i co tam będziesz robić?**

– Miejscowość nazywa się Piura; jest to dość duże miasto na północy Peru. Jest tam w tej chwili polski misjonarz, ks. Piotr Dąbrowski, salezjanin. Wcześniej założył otwarty dom dla dzieci ulicy w Limie; od zeszłego roku pracuje w Piura. Na tej placówce będę z jesszcze jedną koleżanką, Agnieszką Słowik ze Śląska. Z tego, co już wiem, wolontariusze pomagają tam w szkole, w katechezie oraz w przygotowaniu dzieci i młodzieży do sakramentów. W szkole wchodzi w grę jeszcze nauka angielskiego.

**Boisz się?**

– Boję się tego, czy zdołam być taką, jaką mnie będą potrzebować. Ale w wirze przygotowań strach gdzieś ginie. Nigdy wcześniej nie byłam tak dokładnie przebadana przez lekarzy (śmiech). Szukam też sponsorów na wyjazd, bo zadaniem wolontariusza jest opłacenie sobie biletu oraz szczepienia we własnym zakresie. Pozostałe rzeczy mam zapewnione.

**Ktoś jeszcze wyjeżdża oprócz Ciebie?**

– Tak, i to aż dziesięć osób. Wolontariat rozwija się; dzisiaj jest o wiele łatwiej wyjechać niż kiedyś.

## SALEZJANIE W PERU

Przybycie salezjanów do Peru było przygotowane przez ks. Angelo Savio, który nawiązał kontakt z organizacjami dobroczynnymi w Limie. Pod koniec 1891 r., pod kierownictwem ks. Antonio Riccardiego, do Limy przybyli pierwsi misjonarze i misjonarki Don Bosco. W 5 lat później peruwiański senat wydał zgodę na powołanie szkoły salezjańskiej. Praca misyjna rozwijała się owocnie na przestrzeni XX w. Obecnie w Peru znajdują się 23 ośrodki salezjańskie, prowadzone przez przeszło 150 naśladowców ks. Bosco, niosących pomoc duchową, wychowawczą i materialną. Więcej: <http://www.wolontariat.salezjanie.pl>. Tam też można znaleźć nr konta, na które można wpłacać pieniądze, które będą wykorzystane przez Agnieszkę w czasie jej pracy. Należy dopisać: „Wyjazd misyjny Agnieszki Jaroszewicz”. Agnieszka wyjeżdża na początku października.





Wakacyjna zabawa „Gościa Niedzielnego” i Radia Plus

# Zaginiona figura Madonny Morskiej

Młode pary, które poznały się tu na wakacjach, ale i miejscowe, bardzo chętnie biorą w naszej kaplicy ślub. Pewnie dlatego, że panuje tutaj niezwykła atmosfera modlitewna. Można się naprawdę wyciszyć – mówi ks. Henryk Rojek, zmartwychwstańiec, rektor kaplicy i domu rekolekcyjnego w Dębках.



Co przyciąga ludzi, bardzo często z wysokimi tytułami naukowymi, ze świata filmu czy sztuki, do nadmorskiej wioski, która prąd ma dopiero od 1976 r.? Odpowiedź można znaleźć m.in. w tu-tejszej kronice. Na pierwszych jej stronach jest taki oto zapis z lipca 1951 r.: „Tu przybywają ludzie z różnych dzielnic Polski, którzy pragną (...) odpocząć zarówno fizycznie, jak i duchowo i ukoić swoje dusze, nęcane zgryzotami i troskami dnia powszedniego, dziękując Stwórcy za tę ciszę i za to piękno szumiącego morza, mieniącego się różnymi barwami i rozspiewanego świergotem ptaszków lasu i zdobnych kwiatami łąk i całej dziewiczej przyrody Dębek (...)”.

## Przedwojenne początki

Legenda opowiada o rycerzu Dębku, który przysiadł nad rzeką Piaśnicą, uchodzącą w tym miejscu do morza, i ujrzawszy piękną sy-

nę, która na jego widok czmychnęła do wody. Zauroczony, postanowił osiąść przy rzece, mając nadzieję na powtórne spotkanie. Syreny jednak nie spotkał, ale podobną do niej piękną dziewczynę, z którą się ożenił, założył pierwszą w Dębках rodzinę. – Pierwszym, który tu przybył i odkrył to miejsce w 1922 r., był prof. Antoni Jurasz senior, po nim przybyli tu państwo Karolina i Bronisław Niklewscy, a prof. Adam Wrzosek zakupił całe gospodarstwo od Jana Greny – mówi ks. Rojek. Ze względu na oddalenie od parafii w Zamowcu, dzięki pani Karolinie, zmartwychwstańcy w osobie ks. Jakuba Kuklińskiego otrzymali od Wrzoseków parcelę, na której zbudowali w 1935 r. drewnianą kaplicę. Wcześniej modlono się w... stodole. Któż tu przed wojną nie był. Na wypoczynek przybywali profesorowie, biskupi, księża, sam metropolita krakowski ksiądz

**W Dębках poznała się niejedna para**

Adam Sapięha, generałowie Haller i Sosnkowski. Tutaj Feliks Nowowiejski skomponował muzykę do słów pieśni maryjnej jezuita Tadeusza Kryłowskiego „Jutrzenko morza, coś wieczne Słowo/ Zrodziła w pełnej dziewictwa chwale/ Wskrzesej Polskę jasną Królowo/ Znijdź ponad mordre Bałtyku fale”. Dom państwa Wrzoseków tętnił patriotyzmem, a sam profesor stworzył w nim prywatne muzeum kaszubskie. – Był zakochany w tych terenach i w kulturze tego miejsca – mówi ks. Rojek. W 1939 r. Niemcy zburzyli dom Wrzoseków. Wyszczepili także w powietrze słup graniczny, który stał 200 m za rzeką. Czasami w czasie silnych sztormów morze odkrywa jego fundamenty.

## Kurort

Chociaż drewniany kościół przypomina stylem góralski, został zbudowany przez Kaszubów. Po wojnie ciszy w

Dębках szukali m.in. ks. Stanisław Dziwisz z ministrantami czy też ks. Jerzy Popiełuszko. W 1983 r. podczas obławy ZOMO ks. Jerzy wyskoczył przez okno w pińdzamie, uciekając w kierunku plaży. Chociaż dzisiejsze Dębki mało przypominają te dzikie – przedwojenne, to nadal okolice kaplicy są ciche i spokojne. – Z pomocą przyszła nam rzeka, która zmieniła swoje koryto, uniemożliwiając zabudowę – mówi ks. Rojek. I jeszcze figura Matki Boskiej Morskiej, wyrzeźbiona przez Teodora Plińskiego z Wiela. Podobno zaginęła. Ale są też opinie, że zabronił jej wstawić do kościoła ks. Józef Wrycza. Podobno uważał, że ma... zbyt kobiece kształty.

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

*Partnerem naszej zabawy jest Księgarnia św. Pawła, mieszcząca się przy ul. Cystersów 11, w Gdańsku Oliwie, tuż obok naszej redakcji. Tam będzie można odebrać nagrody.*

## JAK SIĘ NAZYWA RZĘKA, PRZY KTÓREJ ODPOCZĄŁ RYCERZ DĘBEK?

Wszyscy, którzy chcą wziąć udział w zabawie-konkursie wakacyjnym, powinni wysłać poprawną odpowiedź na adres: „Gość Niedzielnny”, Gdańsk, ul Cystersów 11, Gdańsk Oliwa, z dopiskiem „Zapomniane perły Pomorza”. Należy podać imię i nazwisko, adres kontaktowy i numer telefonu. Wśród nadesłanych kartek rozlosujemy dwie cotygodniowe nagrody.

**Zwycięzcy z tego tygodnia:** ■ Urszula Malik z Rotmanki ■ Ryszard Abrysiewicz z Gdańska ■ Teresa Więcko-Ryż z Gdyni



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Hakuna matata

# Kenijczycy w Gdyni

*Hakuna matata* to powiedzenie, które można przywieźć – niczym cenny skarb – z podróży do Kenii. Tym skarbem jest dystans do wszelkich trudnych sytuacji życiowych. – W języku suahili zwrot oznacza ni mniej, ni więcej tylko: nie ma problemu – mówi Rajmund, czarnoskóry franciszkanin z Kenii.

Franciszkanie konwentualni z prowincji św. Maksymiliana Marii Kolbego pracują w Kenii w diecezji Meru od 1984 r. – Pojechaliśmy tam w trójkę na zaproszenie biskupa Silasa Njiru, który przyjechał do Niepokalanowa prosić o polskich franciszkanów. Sam pomysł przyjazdu do Polski powiedział biskupowi Jan Paweł II. Pojechali: o. Dominik Wasilewski, o. Rajmund Marszałkowski, no i ja – mówi o. Jan Łempicki, obecnie sekretarz prowincjalny do spraw misji z Gdyni. 22 lipca w Gdyni o. Jan oraz o. Bogusław Czerniakowski wraz z grupą trzech alumnów z Kenii (Rajmund, Hilary oraz Ajub), którzy przybyli do Polski, aby w Krakowie studiować teologię, przybliżyli wiernym parafii NSPJ w Gdyni daleki-bliski Kościół w Afryce.

## Młody i radosny Kościół

Pierwszy wpis do księgi chrztów pochodzi z Mombasy z 1890 r. Pomimo że jest to młody Kościół, jest on niezwykle żywy. – Kiedy przyjechałem do Polski, pierwsze, co mnie uderzyło, to taki brak radości na Mszy św. U nas wszyscy na Eucharystii śpiewają, klaszczą i tańczą razem z księdzem – mówi Ajub. W ciągu przeszło dwudziestoletniej działalności polscy franciszkanie w Ke-



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

ni doczekali się ośmiu rodzimych kapłanów; ostatni był święcony w zeszłym tygodniu. – W tej chwili mamy pięć placówek z osiemnastoma kapłanami dojazdowymi, dom rekolekcyjny, założyliśmy też wydawnictwo Kolbe Press, które wydaje m.in. Rycerza Niepokalanej – cieszy się o. Jan. Ponadto Konferencja Episkopatu Kenii poprosiła polskich franciszkanów o zorganizowanie narodowego sanktuarium maryjnego w Subukia na terenie diecezji Nakuru. – Nam sanktuarium maryjne kojarzy się z Częstochową. Tam nie ma porównania – mówi o. Jan. Pielgrzymi już wprawdzie tam przybywają i to bardzo licznie, ale wszystko jest jeszcze w powijakach i w fazie organizacji. Brakuje elektryczności, nie ma nawet utwardzonej drogi. Matka Boża ukazywała się tam w pierwszej połowie lat 80., a objawienia zostały już oficjalnie zatwierdzone przez Kościół – mówi o. Jan.

## Podpłomyk

– Dla mnie to był szok, jak wyszedł jeden z kleryków i zaczął czytać niedzielne czytania z charakterystycznym ak-

centem, ale poprawnie po polsku – mówi jedna z gdyńskich parafianek. Ojciec Jan z misjonarzami objechał już wszystkie parafie franciszkańskie w prowincji. – Wielkim zainteresowaniem cieszyło się tegoroczne letnie spotkanie w Darłówku, gdzie latem przyjeżdża masa turystów. Jednak po raz pierwszy organizujemy takie spotkanie z rodowitymi Kenijczykami – mówi. Alumn przyjechał do Polski dziewięć miesięcy temu. Opanowali już na tyle język, że w tym roku zaczną studiować teologię w Krakowie. W niedzielnym czytaniu wystąpiło jednak słowo: pod-

plomyk... Ciężko było je wytłumaczyć zakłopotanym klerykom zarówno po angielsku, jak i w suahili. Na szczęście o. Bogusław uciął sprawę krótko: cake! – co po angielsku znaczy ciastko. Klerycy stanowią pierwszą eksperymentalną grupę. – Gdyby któryś z nich chciał zostać w Polsce, bardzo bym się cieszył – mówi o. Jan. Podobnie czasem dzieje się z alumnami franciszkańskimi z Polski, którzy studiowali teologię w Afryce. – Studia ukończyłem w Nairobi i tam zostałem – mówi o. Bogusław, chwilowo na wakacjach w Polsce. Obydwaj ojcowie są zgodni, że taka wymiana posiada olbrzymią moc oddziaływania ewangelizacyjnego. Ponadto dobrze wpływa na wzrost świadomości misyjnej ludzi, która i tak nieustannie wzrasta.

Wieczorem w kaplicy akademickiej odbyło się spotkanie z misjonarzami i klerykami, w którym uczestniczyło ok. trzydziestu osób. Najbardziej spodobały się pieśni w wykonaniu czarnoskórych braci. W jednej z nich jak refren przewijało się: *hakuna matata*. Bo jeżeli człowiek idzie rzeczywiście drogą wiary, to patrzy na ten świat inaczej. Z dystansem.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

**Materiały o misjach cieszyły się dużym zainteresowaniem**



O. JAN ŁEMPICKI

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk  
tel./faks 058 554 34 15

Redagują: ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,  
Andrzej Urbański, Marta Waszak